Nr 3. Kraków, 16 Stycznia 1892. Rok II.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.
Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»
Redakcya ul. Pijarska Nr. 5.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:
w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »
z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,
oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Czas odnowić prenumeratę!

Sprawy krajowe.

Nadzór nad wałami na Powiślu.

Powiśle jest to szmat kraju dotykający brzegów Wisły. Okolice te dość często narażone są na wielkie klęski w czasie wylewów i mimo wałów ochronnych nieraz całe wsie znajdują się pod wodą.

Możeby dało się ochronić je przed tem nieszczęściem, ale cóż kiedy ochrona tych wałów i ich naprawa dokonywa się w czasie powodzi dorywczo i nie tak, jakby należało.

Otóż Namiestnictwo, chcąc temu zapobiedz i ochronę wałów oraz ich naprawę uczynić pewniejszą i skuteczniejszą, odniosło się do Wydziału krajowego z zapytaniem, czy tenże uznaje naglącą potrzebę zmiany dzisiejszego sposobu ochrony wałów. Namiestnictwo wyraziło przytem, że, aby ustrzedz mieszkańców przed klęskami w przyszłości, należałoby ustanowić tak zwane okręgi konkurencyjne z kilku gmin się składające i oznaczyć wysokość datków konkurencyjnych na utrzymanie szluz i wałów. Gminy do okręgów należące powinny też posiadać przyrządy ratunkowe, tj. łodzie, osęki i wiosła. A nadto powinna istnieć służba wałowa i inspektorowie wałowi. Wreszcie trzeba uregulować zaliczki, jakich ma udzielać fundusz krajowy lub powiatowy dla komitetów na nagle potrzeby i ochronę wałów.

Wydział krajowy otrzymawszy takie przedstawienie sprawy z Namiestnictwa zapytał się zaraz o zdanie wydziały powiatowe, a po odebraniu od nich odpowiedzi, objawił Namiestnictwu swe zapatrywanie, a mianowicie: 1) że na razie należałoby jeszcze nie ustanawiać okręgów konkurencyjnych, gdyż uzupełnienie wałów nad Wisłą przyjdzie do skutku drogą ustaw krajowych. Do ochrony wałów należałoby, według zdania Wydziału krajowego, wydać osobną ustawę krajową, mocą której ustanowionoby straż wałową i osobne okręgi wałowe. Każdy okręg zostawałby pod nadzorem inspektora i wójtów wałowych. W razie zaś niebezpieczeństwa byliby wszyscy dotyczący mieszkańcy obowiązani na żądanie inspektora wystąpić z łopatami dla ochrony na wał. Wyjęci od tego obowiązku byliby starzy, chorzy, kobiety i dzieci niżej lat 16.

Łodzie, wiosła i osęki potrzebne do ratunku mają być zakupione przez gminy z funduszów gminnych; w ilości, jaką oznaczy Starostwo w porozumieniu z Wydziałem powiatowym.

Takie zapatrywanie ma Wydział krajowy. Czy ono jest lepsze i praktyczniejsze od zapatrywania Namiestnictwa, w to na razie nie wchodzimy, sądzimy tylko, że najlepiej by było, gdyby można jak najrychlej sprawę tę załatwić a mieszkańców nadwiślańskich uchronić przed klęskami.

Kredyt dla włościan.

Tymi dniami rozesłał Wydział krajowy okólnik do wszystkich Wydziałów powiatowych z wezwaniem, aby w swoich powiatach starały się zakładać kasy pożyczkowe w tych gminach, gdzie takich kas jeszcze niema — i powiatowe kasy pożyczkowe lub oszczędności, jeżeli w powiecie jeszcze nie istnieją. Pismo to zawiera opis, w jaki sposób kredyt dla ludności rolniczej stworzyćby należało.

I tak: w każdej gminie powinna być kasa pożyczkowa gminna, któraby pożyczała włościanom w razie nagłej potrzeby chwilowej drobniejsze kwoty. Ażeby zaś taka kasa mogła skutecznie nieść pomoc potrzebnej ludności, powinna mieć zawsze pieniądze w dostatecznej ilości. Osiągnie się zaś to w ten sposób, jeżeli dłużnicy nie będą zalegać z ratami, tylko regularnie spłacać będą swój dług. Jest dosyć u nas kas pożyczkowych gminnych i dosyć one posiadają pieniędzy, ale nie przynoszą takiego pożytku, jak powinny, bo zwykle są puste — dłużnicy bowiem latami nieraz za-

legają z długiem, nie myśląc o oddaniu, chyba dopiero wtedy, gdy egzekucya na karku. Aby temu zaradzić, chce Wydział krajowy w ten sposób postąpić, aby w zyskach z kas pożyczkowych gminnych miały udział także gminy za to, że niemi zarządzają, t. j. żeby z procentów pewna część szła do kasy gminnej. A tak jeżeli gmina będzie miała dochód z zarządu kasy pożyczkowej, będzie więcej dbała o ściąganie zaległych długów i pieniądze będą zawsze w kasie dla potrzebujących kredytu.

W drugim rzędzie są kasy pożyczkowe, Towarzystwa zaliczkowe i kasy oszczędności po miastach powiatowych, które mogą udzielać wieśniakom kredytu większego, czy to osobistego na skrypt dłużny, czy to hipotecznego to jest na grunt.

Tylko że jeszcze nie we wszystkich miastach powiatowych znajdują się takie kasy — to też Wydział krajowy zachęca Wydziały powiatowe do zakładania kas powiatowych pożyczkowych i oszczędności.

Nareszcie Bank krajowy udziela pożyczki wyższe hipoteczne na grunt i gospodarstwo. Wprawdzie Bank krajowy nie chce niższych udzielać pożyczek jak 500 zlr., a chyba tylko w nadzwyczajnych wypadkach, jak na spłatę rodzeństwa albo na spłacenie lichwiarskich długów daje i niższe pożyczki. W ten sposób będzie mógł wieśniak od drobnego doraźnego kredytu w gminie — aż do wysokiego hipotecznego — mieć zapewnioną możność otrzymania pieniędzy, gdy mu czy to dla podniesienia swego gospodarstwa, czy też w innej potrzebie do pożyczki uciekać się przyjdzie.

Wydział krajowy nie szczędzi słów zachęty Wydziałom powiatowym, aby dla wygody mieszkańców i dla wyrwania ich z rąk lichwiarzy żydowskich zakładały, gdzie jeszcze niema, kasy powiatowe; aby wpływały na gminy, by u siebie kasy pożyczkowe gminne urządzały.

Dalej zaleca Wydział krajowy Wydziałom powiatowym, aby czuwały nad gospodarstwem w gminnych kasach pożyczkowych, bo jeżeli wieśniak będzie miał łatwy i tani kredyt, to łatwiej mu przyjdzie przetrwać czas biedy, — gdy zła chwila nadejdzie a wyrwie się go z rąk pijawek żydowskich.

Głos z pod Wawelu.

Powiat nasz niebawem będzie miał sposobność okazać życzliwość swą za tyle pracy i poświęceń niestrudzonemu a powszechnie lubianemu i szanowanemu wiceprezesowi Rady powiatowej krakowskiej Drowi F. Paszkowskiemu, którego pisma już przedstawiły na kandydata z powiatu krakowskiego, a który przez tyle lat dał chlubne dowody, jak go obchodzi dobrobyt ludu powiatu krakowskiego.

Nie szczędzi on trudów, gdzie tylko chodzi o dobro naszego powiatu, a mieliśmy sposobność przekonać się o tem przez długie lata jego urzędowania jako wicemarszałka Rady powiatowej krakowskiej. Gorliwy ten mąż pełen troski o pomyślność naszego powiatu, mimo zajęć jako adwokat i wiceprezes Rady powiatowej krakowskiej, poświęcił się dla dobra naszego powiatu przyj-

---

Katolicki order.

Pewna staruszka w mieście T. żyje przy swej zamężnej córce. Zięć jej porządny bardzo rzemieślnik, tak prowadzi interesa, że i dom pięknie utrzymuje i matkę żony przy sobie chowa. I niczego im nie brak, bo ów rzemieślnik trzeźwy — pobożny, a w wykonaniu roboty punktualny. Więc posiada szacunek i zaufanie ludzkie — dobrze mu z tem dotąd, a w przyszłości coraz lepiej będzie. A matka jego żony, owa wspomniana staruszka, krząta się żwawo zawsze po domu — pomaga w pracy, wnuczki pieści — a w chwilach wolnych usiędzie gdzieś w kąciku i śpiewa pieśń do Matki Boskiej, Patronki szkaplerza św. Jest ona szczególniejszą czcicielką Najśw. Panny, a swe nabożne uczucia przelała i w serca wszystkich z którymi żyje, a mianowicie swych dzieci i domowników.

Bo, że staruszka dotąd żyje i cieszy się szczęściem swej córki, to zawdzięcza opiece Matki Bożej za pośrednictwem szkaplerza św. Słyszałem jej opowiadanie, które ku zbudowaniu ludu katolickiego w krótkości powtórzę:

Mąż mój robotnik przy pewnej fabryce umarł na cholerę. Zostałam biedną, opuszczoną wdową, z córką nie mającą i lat dziesięciu. Trzeba było szukać sposobu, aby zapracować na opłacenie komornego — aby siebie i dziecię wyżywić i okryć. I ucałowawszy szkaplerz, który zawsze na swych piersiach nosiła, westchnąwszy do Najśw. Panny, wspomożycielki utrapionych, poszłam do pewnego znajomego państwa prosić o radę, co mi dalej uczynić wypada. Chciałam pracować i praca się znalazła. Oto zostałam praczką — a za pośrednictwem tego zacnego państwa miałam zawsze wiele zajęcia, które mi dawało możność żyć i dziecię wychować. I w niedługim czasie przy pomocy Bożej, usilnem mojem staraniu i zapobiegliwości, zaoszczędziłam sobie pewien grosz, który mi pozwalał córeczkę do szkoły posyłać.

Lecz przyszło w krótce na mnie nieszczęście i to z mej własnej winy. W drugim domu mieszkała również praczka, ale ta nie miała tyle roboty co ja, bo

mując prezesostwo nad Zarządem powiatowym Kółek rolniczych i mimo licznych swych zajęć odbywał lustracyę Kółek rolniczych a przy nich sklepików. Udzielał przytem rad sklepikarzom, zachęcał członków tych Kółek, które nie mają sklepików, by zakładali u siebie sklepiki i nie dali się wyzyskiwać ludziom nieuczciwym. Przedstawiał również członkom, jak wielkie korzyści przynosi gospodarzom łączenie się wspólne i utrzymywanie sklepików po wsiach. Oby Najwyższy natchnął mieszkańców naszego powiatu, by taką zgodą byli przejęci jak mieszkańcy, którzy jednogłośnie hr. Ant. Wodzickiego swym posłem obrali i z taką otwartością i gotowością oddali mandat długo zasłużonemu a tak życzliwemu i powszechnie lubianemu i szanowanemu wiceprezesowi Rady powiatowej krakowskiej.

Spodziewać się należy, że prawyborcy jako jeden mąż nie dadzą się żadnemi podszeptami i obietnicami odwieść z drogi prawej, lecz pójdą za poradą ludzi dbałych o dobro gmin a tem samem całego powiatu, a takimi zapewne będą wójcia, którzy przez sześć lat swego urzędowania mieli sposobność bliżej poznać i ocenić zasługi położone przez Wiel. pana Dra Franciszka Paszkowskiego. Kiedy zaś powiat nasz mieć będzie w Sejmie tak dbałych i zasłużonych mężów, może się spodziewać, że będzie miał silnych szermierzy, którzy dołożą starań, aby wyjednać u Wysokiej Reprezentacyi kraju to wszystko, co uznają za potrzebne i pożyteczne. Stan nauczycielski zyska w nich silnych obrońców, przez co dola nauczycieli o wiele się polepszy, gdyż potrzeby ich w porównaniu z innemi powiatami są zupełnie odmienne, a publiczna płaca nie wystarcza nawet na najskromniejsze zaspokojenie tychże, a cóż mówić dopiero, gdy nauczyciel jest obarczony liczniejszą rodziną? Oby słowa te nie były głosem wołającego na puszczy, lecz by znalazły bujny posiew w sercach wszystkich mieszkańców naszego powiatu i wydały zbawienny plon. Kończy *Głos z pod Wawelu* nawoływania swe słowami wieszcza naszego:

„Czyń każdy w swojem kółku, co każe duch Boży,
A całość sama się złoży“.

K. Brodziński.

Wyciąże, dnia 13 stycznia 1892 r.

Jan Miecik, przewod. *Jan Stępak*, zast. przewod.
Luwik Urbański, sekretarz.

O gospodarności w obrębie gminy

opowiedział

Kazimierz Langie.

(Dokończenie.)

XXVIII. Ubezpieczenie na życie.

Nietylko od pożaru i gradobicia ubezpiecza ludzi Towarzystwo krakowskie. Można w niem także zabezpieczać swe życie.

Czyżby to znaczyło, że kto zapłaci składkę, nie umrze? Wcale nie. Wszak i dom ubezpieczając od ognia, nie znaczy to, że dom już spalić się nie może,

---

była pijaczką i straciła zaufanie u ludzi. Więc ja często litując się nad nią, starałam się przyjść jej z pomocą i odstępowałam nieraz bielizny do prania. Ona odwdzięczając się za to, częstowała mię kieliszkiem. Z początku nie dałam się namówić, lecz w końcu przyszło do tego, żem się wspólnie raczyła tym piekielnym napojem — wódką. Od tego czasu poczęło się moje nieszczęście. Robota nie szła mi jak przedtem — poczęłam słabnąć na ciele. Osoby, które mi dawały bieliznę do prania, jakoś z niedowierzaniem na mnie spoglądały, — częstom na dzień umówiony nie dotrzymała zobowiązania — aż w końcu do tego przyszło, że ani ja, ani moja sąsiadka nie miałyśmy się już czego imać. Zabrakło chleba, zabrakło na opłacenie mieszkania. Nędza najokropniejsza nas dosięgła. Nikt nie przyszedł z pomocą — roboty nam brakło! Za ostatnie grosze, uzyskane ze sprzedania swoich rupieci, jakie posiadałam, ledwie kilka dni można było się utrzymać, a i z tych pieniędzy połowę w naszem zmartwieniu przepiłyśmy z moją sąsiadką. O straszne to wspomnienie!

Dziecko moje płakało głodne, a jam nie miała ani kawałeczka chleba. Wstydziłam się rękę wyciągnąć jako żebraczka. Trzeba było z głodu ginąć — albo sobie życie odebrać!

Wybrałam to drugie i postanowiłam rzucić się na torze pod jadący pociąg kolei żelaznej. I poszłam w tym zamiarze ku wałowi kolejowemu. I położyłam już głowę na żelaznej, zimnej szynie, bom widziała zdala jadący pociąg. Lecz jakiś mię dreszcz przeszedł po całem ciele i cofnęłam się. Po raz drugi padłam głową w tem miejscu, gdzie miała śmierć moja nastąpić, — ale i drugim razem coś mię w piersiach ukłuło, żem się cofnęła. Przeżegnałam się a mówiąc: „Boże, odpuść mi wszystkie grzechy“ — po raz trzeci wziąwszy się za głowę, pochyliłam ją ku zimnemu żelazu... gdy wtem coś ciepłego poczułam na swej twarzy.

Oto szkaplerz, który zawsze nosiłam na piersi, wysunął się i padł mi na twarz. Ach! pomyślałam — to ów poświęcany szkaplerz przeszkadza mi do spełnienia samobójstwa. Zerwałam się czemprędzej i już prawie bezprzytomna wykrzyknęłam: „Tyś mi już teraz

tylko znaczy: że jeżeli się spali, to wartość jego poszkodowanemu zapłaconą będzie. Tak samo zapłacenie składki gradowej nie chroni rolnika od gradobicia — ale jeżeli mu grad, czy to w całości czy w części zboże zniszczy, szkoda poniesiona wynagrodzoną mu będzie. Tak samo więc i z życiem ludzkiem. Praca uczciwa każdego człowieka przynosi jemu samemu i jego rodzinie pożytek. Owocem tej pracy żywi siebie i rodzinę, kształci dzieci, a przy pomocy Bożej, jeśli mu Bóg dłuższego życia użyczy, potrafi każdy człowiek coś zaoszczędzić i rodzinie swej pozostawić. Jeżeli jednak śmierć niespodziewanie przetnie pasmo życia takiego człowieka, wtenczas rodzina zostaje pozbawioną jego pracy i pożytku z tej pracy.

Otóż ten pożytek z pracy każdego człowieka można ocenić na pewną sumę, n. p. 200, 500, 1000 złr. i więcej, i sumę taką zabezpieczyć, a w razie jeżeli zabezpieczony ojciec rodziny umrze, to dzieciom jego wypłacone będą te pieniądze, na jakie się nieboszczyk z Towarzystwem umówił.

Różnica pomiędzy zabezpieczeniem od ognia lub gradu a zabezpieczeniem na życie jest tylko w tem: że dom zgorzały, lub zboże gradem wybite można nawet i po szkodzie dokładnie ocenić, ile przed zniszczeniem były warte — zaś wartość życia ludzkiego nigdy otaksować się nie da przez drugich — a więc sam właściciel za życia swego jeszcze podać musi: na ile je taksuje? Taksować mu wolno życie swoje taniej albo drożej, jak mu się żywnie podoba. I niekoniecznie żeby miał całą wartość życia swojego do ubezpieczenia podawać, lecz ma zupełnie wolną wolę w tem zostawioną. Wolno każdemu zabezpieczyć na wypadek śmierci 100 złr., wolno 500, 1000, a wolno i 100.000. Im więcej zechce, by zapłacono po śmierci jego rodzinie — tem większą składkę co roku płacić musi, dopóki żyje.

Druga różnica pomiędzy ubezpieczeniem od ognia albo gradu a ubezpieczeniem na życie ludzkie jest ta, że dom może nawet 200 lat stać i nie spali się, grady nie nawiedzają niektórych okolic czasem, jak daleko pamięć ludzka sięga, — ale człowiek każdy umrzeć musi, a ze śmiercią ginie także wartość tego, co ten człowiek zarabiał.

Ponieważ takie ubezpieczenie opiera się na rachunku, ile lat prawdopodobnie człowiek zdrowy żyć może, przeto musi Towarzystwo żądać od każdej osoby przystępującej do takiego ubezpieczenia świadectwa lekarskiego, iż jest zdrowa — i musi wykluczać od ubezpieczenia takie osoby, które już przy przystąpieniu zaród chorób śmiertelnych w sobie noszą.

Ubezpieczenie życiowe bardzo podobnem z pozoru się zdaje do kasy oszczędności, gdzie także drobne wkładki urastają procentami przez długie lata do znaczniejszych kwot. Różnica przecież jest ogromna, a nawet różnic takich jest kilka. Najpierw bardzo ważna różnica jest ta: że z kasy oszczędności wolno jest właścicielowi każdej chwili wyjąć wkładki — a w Towarzystwie ubezpieczeń nie wolno — co i lepiej, bo jak nie wolno, to się człowiek obejść musi i nie straci tego, co dawniej odłożył. Różnica druga leży w tem: że do kasy oszczędności wolno włożyć lub nie włożyć — a tutaj jak się raz umowę zawarło, to już co roku *musi się* umówioną kwotę wkładać. Różnica trzecia: że kasa

---

niepotrzebny — nie ochronisz mię od śmierci!“ A potem poczęłam szarpać ten znak wiary i czci Najśw. Panny, aby go odrzucić od siebie.

Lecz nie mogłam tego dokonać. Tasiemka pozakręcała mi się jakoś koło szyi, ani zerwać jej, ani zdjąć nie podobna było..

Naraz: „Mamo!“ usłyszam głos mej biednej córki. Odwróciłam się.

— Mamo — od pani burmistrzowej przyniesiono pełny kosz bielizny do prania i służąca czeka na mamę. Ja widziałam, jak mama szła ku kolei i biegnę za mamą; wracajmy prędko! To mówiąc, pociągnęła mię córka za rękę, a ja dałam jej sobą powodować i zeszłyśmy razem na dół.

W tej chwili maszyna przejechała przez to miejsce, na którem chciałam śmierć znaleźć. Stanęłam — popatrzyłam na te straszne wozy — zadrżałam — uczułam straszne wyrzuty sumienia, a potem łza mi ściekła po twarzy. Coby się stało z moją duszą — jakaż przyszłość opłakana spotkałaby była moje ukochane dziecię.

Wracajmy córko — rzekłam i ucałowałam ów szkaplerz jako relikwię serca.

Na drugi dzień wyspowiadawszy się z grzechów, porzuciłam na zawsze pijaństwo, zaczęłam jak dawniej skrzętnie pracować, oszczędzać i znowu miałam roboty dosyć, podczas gdy owa sąsiadka w największej niebawem zginęła nędzy. Pan Bóg mi poblogosławił, wychowałam córkę uczciwie i wydałam ją za porządnego człowieka, jesteśmy dzisiaj wszyscy bardzo szczęśliwi.

A wszystko to zawdzięczam Najwyższemu — i Panience Maryi, Patronce szkaplerza św. owego *orderu katolickiego* — i śpiewam zawsze pieśń do Matki Boskiej, w której są następujące słowa:

„I dobrze nam w tej barwie,
Bo tych piekło nie zarwie,
Co szkaplerzem jak puklerzem
Są uzbrojeni“.

Franciszek Marzec.

oszczędności odda kiedyś tylko to, co człowiek do niej włożył wraz z procentami, jakie od tych jego wkładek narosły; Towarzystwo ubezpieczeń przeciwnie, choćby nazajutrz po zapłaceniu pierwszej wkładki człowiek umarł, wypłaci zaraz rodzinie jego cały kapitał, nie ten, jaki z procentów narósł, ale ten, na jaki umowa była zawarta. Gdybyśmy mieli pewność, że pożyjemy bardzo długo jeszcze — to byłoby wszystko jedno może, czy Towarzystwu ubezpieczeń czy Kasie oszczędności powierzać corocznie do schowania kwoty, jakie nam się zaoszczędzić udało. Ale niestety nikt z żyjących pewności tej nie ma, jak długo żyć będzie, i czy będzie miał dosyć czasu z odkładanych co roku drobnych kwot uskładać dla rodziny zamierzony kapitał. Tę pewność, że rodzina nasza otrzyma tyle pieniędzy, ile uskładać dla niej pragniemy, dać nam tylko może Towarzystwo ubezpieczeń, bo w niem rządzi ta zasada chrześcijańska *pomocy wzajemnej*, i to prawo piękne *poręczenia* wszystkich za jednego, a jednego za wszystkich: że jeżeli jeden umrze za wcześnie i nie zdoła uskładać sumy, jaką dla rodziny swej przeznaczył — to uskładają mu ją drudzy stowarzyszeni, tak jak nawzajem on byłby im dopomógł, gdyby jemu był Pan Bóg dłuższego niż im udzielił życia.

Jakież to wielkie dobrodziejstwo jest dla ludzi, szczególnie biednych, z pracy rąk żyjących, a gruntu niewiele posiadających. Żeby jaki ubogi człek, to przecież dopóki silny i zdrów, potrafi zawsze z rodziną zarobić więcej, niż zje. Jeżeli człowiek taki ma to pohamowanie nad sobą, żeby tej przewyżki nie przepił w karczmie, nie roztrwonił na jarmarku, lecz złożył co tydzień choć po kilka centów w agencyi, gdzie święty Floryan nad bramą.... O ileż spokojniej umierałby kiedyś ten człowiek, gdyby wiedział, że żona i dzieci jego nie pójdą na poniewierkę, że błogosławić będą zawsze jego pamięć, bo skutkiem miłości i przezorności jego otrzymają kapitał, za który grunt kupić sobie mogą, albo warsztat jaki sprawić i na nim uczciwie i spokojnie na życie zarabiać.

Wielu ludzi już zrozumiało w kraju naszym dobrodziejstwo instytucyi ubezpieczeń na życie i wiele też osób bogatych i ubogich w krakowskiem Towarzystwie z tego dobrodziejstwa korzysta.

Przemysłowiec bogaty tak sobie rozumuje: Mam fabrykę dużą i mam piękny z niej dochód. Po mojej śmierci, jakby się dzielić chcieli, musieliby albo fabrykę sprzedać, albo jeden z nich na spłatę drugiego musiałby w wielkie wleść długi. Wolę ja co roku niewielką składkę płacić i ubezpieczyć się na kapitał tej wartości co fabryka: to po mojej śmierci weźmie jeden syn fabrykę całą bez długów a drugi pieniądze, za które będzie mógł drugą taką samą fabrykę kupić.

Urzędnik rozumuje inaczej: Majątku, powiada, nie mam żadnego; mam teraz lat 33, a gdybym dzisiaj umarł, zostawiłbym żonę i dzieci w nędzy. Ale za pracę moją pobieram pensyę 1000 reńskich rocznie, z których wraz z rodziną żyję dostatnio. Otóż odtąd tak urządzę moje wydatki codzienne, żebym przez rok nie wydał całego tysiąca, ale tylko 950. Oszczędzone tym sposobem 50 reńskich będę składał co roku do rąk agenta Towarzystwa krakowskiego — a wtedy będę już o los moich dzieci spokojny — bo kiedykolwiek Pan Bóg śmierć na mnie spuści, dzieciom i żonie mojej wypłaci Towarzystwo 2000 reńskich. Przy takiej pomocy będzie już mogła żona moja dzieci wychować i sobie sklep jaki założyć, lub inny sposób do życia obmyśleć.

Rzemieślnik biedny powiada znowu inaczej: Choćbym od ust sobie odjąć miał, odłożę sobie jednego centa dziennie dla każdego dziecka. A za to każde z dzieci moich skoro dójdzie do dwudziestego roku życia, otrzyma od Towarzystwa posag 100 reńskich i już będzie się miało o co zaczepić.

Ksiądz mówi sobie: Żony i dzieci nie mam — ale mam rodzinę ogromną, bo parafię całą. Malutką odrobinę dochodów moich poświęcę na to, żeby pamiątkę w parafii po sobie zostawić. Ubezpieczę kapitał wieczysty, od którego procenta przeznaczę na stypendya dla dzieci ubogich, które uczyć się pragną.

Z tego widzicie, że każdego stanu człowiek, bogaty czy ubogi, może z dobrodziejstwa ubezpieczeń korzystać.... A cóż dopiero **rolnik**, choćby i wielki nawet, który prawie zawsze obdłużoną ziemię dzieciom do podziału zostawia.... A cóż dopiero rolnik mały, **włościanin**, na niewielkiej roli siedzący, ale mający każdego czasu sposobność zarobić pracą ręczną lub końmi tę odrobinę pieniędzy, jaka na zapłacenie ubezpieczenia co roku jest potrzebna.

Ileż to dzisiaj nędzy po wsiach naszych! A zapobiegłoby się jej było, gdyby ojcowie nasi znali byli tę błogosławioną instytucyę ubezpieczeń życiowych!

Przypatrzcie się, przypomnijcie sobie, ile to razy śmierć gospodarza, zamożnego nawet, zrujnowała gospodarstwo, a do nędzy doprowadziła pozostałą rodzinę.

Jeżeli przypadkiem w skrzyni nie znalazła się jaka dawna oszczędność, to najprzód na koszta pogrzebu idzie krowa albo jałówka z obory. Gdzie trwa jeszcze we wsi barbarzyński zwyczaj wyprawiania styp, traktowania i pojenia wódką ludzi na pogrzebie obecnych — tam i drugą sztukę bydlęcia na jarmark wyprowadzić potrzeba. A dopieroż sądowe przepisywanie dziedzictwa, zjazdy, opłaty, stemple spadkowe.... Zkąd tu brać na to wszystko? Jak kupiec jest pod ręką, to parę morgów pola sprzedaje się; — jeżeli nie, to dług zaciąga się. A żeby to jeszcze zaciągało się mądrze i rozważnie, w Kasie oszczędności albo w Towarzystwie zaliczkowem, na spłaty i na niewielki procent. Ale gdzież tam! Najczęściej podsunie się w samą porę niechrzczo-

ny dobroczyńca, który tak zręcznie umie rzecz przedstawić i ubrać, że i ubiera człowieka w dług lichwarski, z którego już potem wyleźć nie sposób.

Ledwie z sądowemi sprawami skończyło się, następują spłaty rodzeństwa, jeżeli gruntu nie było na tyle, żeby równo ziemią podzielić się można. Zkądże znowu bierze się na te spłaty? A znowu najczęściej od lichwiarza, bądź od tego co we wsi na karczmie siedzi, bądź od takiego, który w mieście ma siedzibę.

I jeszcze dług zaciągnąć muszą dzieci niektóre na budowę chat dla siebie. I jeszcze dług na dokupienie bydła, gdy ojcowskiego na podział dla wszystkich nie starczy. I tak cała rodzina zmarłego od chwili śmierci jego opląta się w długi, od których procentów nawet nie podoła opłacać — i morg po morgu sprzedaje się powoli, aż cały grunt przejdzie w ręce żydowskie, a cała rodzina chrześcijańska na nędzarzy zejdzie.

A o ileż to inaczej wyglądałaby ta rodzina i to gospodarstwo rolne, gdyby tak w parę dni po śmierci ojca i gospodarza mogła pójść do agenta Towarzystwa krakowskiego i zażądać wypłacenia sobie kapitału *kilkuset* reńskich.

Co? Wy uśmiechacie się na to? Wam się to niepodobnem zdaje? A wiecież wy wiele to na rok kosztuje, żeby 400 reńskich wypłacili dzieciom po waszej śmierci!...

Jeżeli człowiek wtedy, jak przystępuje do umowy, ma wieku lat 24, to opłacać musi corocznie po 8 złr.
jeżeli ma lat 30 „ „ „ „ 9 „
„ „ „ 40 „ „ „ „ 12 „
„ „ „ 50 „ „ „ „ 19 „
i to opłacać musi tak długo, jak długo żyje.

Z tego porównania wymiarkujecie łatwo, że im człowiek starszy przystępuje do Towarzystwa, tem drożej płacić musi. I słusznie, bo taki prawdopodobnie krócej już będzie żył niż młody i mniej rat rocznych za czasu życia swojego zapłaci niż tamten.

Ale cóż to znaczy dla gospodarza, który jeszcze i żonę i dzieci podrastające ma: 8 albo 9, a choćby i 12 reńskich przez rok zapłacić? Tożto raptem 2 albo 3 centy na dzień wypada! To wszystkiego ledwie 2 albo 3 dni zarobku co miesiąc na to odłożonego!

Czyż nie warto ci, gospodarzu, co miesiąc jednego reńskiego złożyć w Agencyi na to, by kiedyś, gdy ciebie nie stanie, żona i dzieci twoje od razu 400 reńskich dostały i pracy twojej zmarnieć nie musieli?

W takiej chwili, kiedy rodzinie ojciec umiera, to już i 100 reńskich gdy pod ręką znajdzie, może być wielkiem dobrodziejstwem i rodzinny majątek od zagłady uratować może. A na to, żeby 100 reńskich dzieci dostały, dość jest zarobek dzienny jednego z twych dzieci w każdym miesiącu przeznaczyć.

Pomyślcież jeno nad tem, ludzie kochani, ile to tych dni, w którychby coś zapracować można, marnuje się na próżniactwie co roku. A ile znowu zarobionych pieniędzy marnujecie i trwonicie do roku: na wódczysko przemierzłe, na cygara i papierosy, na zbytki przeróżne, na jarmarkach, na odpustach i na rozpustach wszelkich. A ile pieniędzy topicie w loteryi głupiej, która przecie nie wam tylko kolektorowi zyski daje....

I pomyślcie, ilebyście temi zmarnowanemi centami łez otrzeć mogli biednym dzieciom waszym, które za tę nieopatrzność waszą, źli ludzie z gruntów wyrzucać kiedyś będą.

ODEZWA

komitetu uroczystego obchodu 600-letniej rocznicy śmierci błogosł. Kunegundy.

Ze Starego Sącza, od wymienionego wyżej komitetu, otrzymaliśmy pismo, które z chęcią umieszczamy:

„W roku 1892 upływa 600 lat od czasu, kiedy Św. Kinga, żona Bolesława Wstydliwego, „Królowa legend narodu polskiego“ wydała ostatnie tchnienie w klasztorze Staro-Sądeckim P. P. Klarysek, przez siebie fundowanym.

Wprawdzie od tego czasu, gdy Tatarzy niszczyli swymi zagonami Polskę i szukali polskiej Królowej w murach Staro-Sądeckich i zamku pienińskim, minęło z górą sześć wieków, wprawdzie bohaterskie czyny Polaków i Węgrów z owej epoki w obronie chrześcijaństwa i zagrożonej cywilizacyi Zachodu należą do przeszłości, — wszelako wspomnienie tej chwili właśnie teraz, gdy naród polski po latach niewoli duchowego upadku przychodzi do poznania sił swoich i ufny w lepszą przyszłość, nie wątpi w swoje odrodzenie, rocznicznica ta, z którą łączy się cały cykl obrazów naszego narodu, jego przeszłości, dni szczęścia, sławy, niepoślednie w sercu każdego Polaka musi mieć znaczenie.

Stary Sącz, bogaty wspomnieniami historyi, bogaty klasztorem św. Kingi i cennymi w nim zabytkami artyzmu polskiego i zamierzchłej przeszłości będzie miał piękną sposobność popisać się nimi w obec narodu, który na uroczystość tę niewątpliwie tłumnie pospieszy.

Komitet miejscowy zawiązany, celem godnego przeprowadzenia tej uroczystości, wzmocniony komitetem duchownym, na czele którego stoi ks. Biskup Tarnowski, oczekuje decyzyi z Rzymu co do przeprowadzenia części religijnej programu, poczem część dalsza ułożoną i do publicznej wiadomości podaną będzie. Kto wie jak wielkie masy ludu uroczystość ta, poparta potężnymi wpływami Kościoła, nie tylko z całej Polski, ale także Słowaczyzny, Szląska, Węgier niewątpliwie ściągnie, ten odczuje całą ważność i podniosłość programu nie tylko ze strony religijnej, ale także i narodowej.

Podając na razie te wiadomości nadmieniamy zarazem, iż uroczystość ta odbędzie się z końcem lipca 1892 roku, a będzie trwała około dni dziesięciu tak, aby ją dla największej ilości ludu dostępną uczynić.

Szczegółowy program będzie w swoim czasie ze wszystkimi szczegółami ogłoszony. Na razie atoli komitet musi się liczyć że środkami, które do dyspozycyi mieć może.

W tym celu odnosi się do reprezentacyi autonomicznych kraju naszego, które w pierwszej linii obowiązane są stać na straży ducha narodowego, do związków patryotycznych i serc polskich, aby dobrowolnymi datkami pracę komitetu wesprzeć zechciały.

Pierwszy, piękny przykład hojności iście magnackiej złożył już teraz hr. E. Stadnicki z Nawojowej, wziąwszy na siebie koszta sprawiania srebrnej trumny dla „Świętej królowej narodu polskiego,“

Przyjmuje datki, jakoteż wszelkiej informacyi udziela przewodniczący „komitetu św. Kunegundy“ ks. Jakób Jordan Rozwadowski, kanonik i dziekan miejcowy. *Komitet.*

Korespondencye „Krakusa“.

Z parafii babickiej.

Szanowna Redakcyo!

Z końcem ubiegłego roku pochwalił ktoś Babice, a zganił gminę Kwaczałę. Umyślnie więc pytałem się gospodarzy w Kwaczale, czy naprawdę u nich jest tak źle, jak ten nieznajomy pisarz opisuje. Odpowiedzieli mi, że tak źle u nich nie jest, bo tylko kilku jest takich figlarzy, co im jeszcze pusto w głowie, a zresztą młodzież kwaczalska, jest bardzo przykładna; siedzi w domu i pomaga rodzicom. Wieczorami zaś czytuje książki wypożyczone ze szkolnej biblioteki lub z czytelni gminnej, dla której śp. Józef Patelski, właściciel Kwaczały, kapitan wojsk polskich z r. 1831., darował do tysiąca książek pouczających. O dawnym dziedzicu wspominają też Kwaczalanie z wdzięcznością, że to był dobry pan, darował na odbudowanie kościoła murowany dwór z ogrodem, a gruntu nie oddał niemcowi ani żydowi, tylko rozparcelował między włościan, których serdecznie kochał i braćmi nazywał. Cześć jego pamięci! Co się tyczy Kółka, to ono jest w Kwaczale i pięknie zaczęło się rozwijać, dopóki od kierownictwa nie usunął się był nauczyciel z powodu słabego zdrowia. Nie wszędzie może być przecie nauczyciel takiego zdrowia twardego jak w Babicach, gdzie nauczyciel potrafi szkołę i Kółko rolnicze prowadzić wzorowo. Już to co prawda, Kółka tylko się tam udają, gdzie nauczyciel bierze udział w zarządzie. I tak u nas: Kółka w Rozkochowie, Jankowicach, Żarkach słabo się obracają, ponieważ nauczycielom nadwątlone zdrowie nie pozwala zajmować się interesami kółkowymi. W Zagórzu Kółko niby jest, ale nie ma tam nikogo, aby założycielom przynajmniej miał kto doradzić, jak się Kółko prowadzi, bo tam niestety dotąd niema szkoły, a więc niema i nauczyciela. Wny P. Mieczysław Szybalski darował tej gminie plac na szkołę po spalonej karczmie, a więc w samym środku wsi; oprócz tego przeznaczył legat na 300 złr. na materyał budowlany, z tym jednak warunkiem, aby szkoła stanęła w trzech latach. Ostatni rok już ubiega, a Zagórzanie szkoły nie postawili pomimo energicznego nalegania p. inspektora szkolnego. Nie umieją widać korzystać z pięknego daru szlachetnego ofiarodawcy, który nie zapomina także i o babickiem Kółku. Na wiosnę przysłał dla czytelni kółkowej 5 zlr. i kilkadziesiąt książeczek, które zarząd rozdał między członków zgromadzonych w czytelni, jako upominek i pamiątkę obchodu stuletniej rocznicy nadania Konstytucyi Trzeciego Maja. Przez powstanie z miejsc wyrazili członkowie wdzięczność dla zacnego przyjaciela ludu. Może kto jest ciekawy, zkąd się wzięło tyle Kólek w jednej parafii? Przed przybyciem W. Ks. Dzierzy na wikarego do naszej parafii, nikt nie wiedział na wsi o jakichś Kółkach. Gdy za jego namową najpierw powstało Kółko w Babicach, obrano na poświęcenie Kółka dzień świąteczny, odpustowy. Kilkutysięczna ludność z całej parafii i zdalsza w procesyonalnym pochodzie wśród śpiewu i przy odgłosie dzwonów, z chorągwiami i obrazami, udała się z kapłanami ze świętymi prosto na miejsce poświęcenia. Już sam uroczysty pochód i ceremonia niezwykła zrobiły silne wrażenie na zgromadzonych, a serdeczna przemowa W. Ks. Wikarego powszechny płacz wywołała i włościan dla nieznanej nowości przyjaźnie usposobiła. W krótkim czasie pozawiązywały się Kółka, które mogą oddać wielkie korzyści ludności, jeźli będą mieć zarząd, dbały o dobro publiczne. Zarząd Kółek powinien dbać nietylko o dobry sklep, lecz także o dobrą czytelnię. Jeźli dla żołądka, to i dla ducha Kółko coś robi. Członkowie powinni się zgromadzać w czytelni codzień wieczorem, a szczególnie w niedzielę i czytywać dobre książki i gazety. Który z członków umie dobrze czytać, niechaj czyta głośno i objaśnia, a inni niech się przysłuchują. Jeżeli przychodzi do gminy jaka gazeta n. p. *Krakus,* to członkowie mają prawo zażądać od wójta, aby *Krakusa* pożyczył do Kółka do przeczytania dla wszystkich. W *Krakusie* znajduje się co tydzień tyle pożytecznych wiadomości, iż żałuję każdego włościanina, co nie wie o Krakusie i czyta inne gazety, podburzające. *Krakus* nie ma ochoty podburzać, bo ma coś lepszego do roboty.

Najpotrzebniejsze wiadomości gospodarskie dla wieśniaka, w żadnej gazecie ludowej nie są tak do-

kładnie podawane i regularnie. Wiadomości polityczne są także obszernie i zrozumiale opowiedziane. Ciekawe są listy polityczne przysyłane z Wiednia przez Jakóba z pod Wawelu, w którym się domyślamy Posła naszego do Rady Państwa. Opisy miast i ziem polskich. oraz krajów należących do Austryi są tak malowniczo przedstawione, że się chce kilka razy czytać to samo np. zajmujący opis Czech, o których nawet w dużych książkach nie zdarzyło mi się znaleść tyle ciekawości razem zebranych jak w *Krakusie.* Albo co człowiek warta bez zdrowia? A właśnie tylko w Krakusie znajdują się przepisy, jak szanować zdrowie. Tylko Krakus uczy włościan jak się mają najprzód rządzić przykładnie w gminie, u siebie, aby umieli korzystać z tych praw w całej pełni, które już mają, a mogą być szczęśliwi prawdziwie.

Każda Rada gminna powinna pilnie czytać co *Krakus* drukuje o gospodarności gmin. Jak może ten radzić o potrzebach kilkuset, a nawet kilka tysięcy gmin, jeśli nie umie i nie wie jak radzić w swojej gminie? Otóż takie to pożyteczne wiadomości są nam włościanom najpotrzebniejsze, co nam oświecają rozum a serca nie psują, od miłości Boga i bliźnich nie odwodzą. Gdy się tak rozpatrzy uważnie nad tem, co przez ten pierwszy rok swego życia Krakus drukował, można mu sumiennie powinszować, prawdziwej znajomości potrzeb ludu. Ale poco *Krakusa* chwalić? Dzieło samo mistrza chwali. Uczył i wiele nauczył.

W imieniu czytelników wdzięcznych w naszej parafii, co czytują Krakusa składam kochanemu *Krakusowi* serdeczne podziękowanie za trudy podjęte dla oświecenia narodu.

St. Deszcz,
członek Kółka rolniczego.

Poświęcenie budynku szkolnego i otwarcie czytelni w Targowisku w pow. bocheńskim. Piękną zaiste i wzniosłą myśl mają ci zacni ludzie, którzy łączą wspólnie swe siły i poświęcają swe starania, by szerzyć oświatę i przychodzić ludowi w pomoc przez zakładanie czytelni.

Słowa te stosują się przedewszystkiem do członków krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej, które z prawdziwą ochotą i spiesznie udzieliło podpisanemu swej pomocy.

Krótkie bowiem były moje starania, a szanowne Towarzystwo oświaty jak najchętniej przybyło mi z pomocą, abym pracując nad młodzieżą, pracował przytem i nad starszymi ludźmi.

W dniu 15-go listopada ubiegłego roku w powyż wymienionej wiosce odbyła się piękna uroczystość, jaka zapewne nigdy się nie powtórzy. Wielebny ksiądz kanonik J. Rosner, proboszcz tutejszej parafii, przybył w celu spełnienia aktu poświęcenia budynku szkolnego, oraz uroczystego otwarcia *czytelni ludowej.* W krótkich słowach przemówił czcigodny kapłan o znaczeniu i zadaniu szkoły i czytelni, przelewając myśli swoje do serc zgromadzonych. Mnóstwo zgromadzonych, nie mogących się nawet pomieścić w sali, przysłuchiwało się słowom czcigodnego kapłana.

Tu podam krótką tylko treść a mianowicie:

„Za waszem staraniem — brzmiały słowa czcigodnego duszpasterza — i z waszych funduszów macie w wiosce tę oto szkołę, którą właśnie przybyłem poświęcić. Każda rzecz, aby była pożyteczną, musi nosić na sobie piętno błogosławieństwa Bożego — otóż i ten budynek stawiam na równi z innymi, bo z tego budynku wynoszą dzieci wasze korzyść, tu uczą się poznawać Pana Boga i świat, tu uczą się nietylko czytać, pisać i rachować, lecz uczą się być pracowitemi, posłusznemi i pobożnemi, tu się kształcą, aby być dla was rodziców w przyszłości radością i podporą w waszej starości, czego wam z całego serca wszystkim życzę“.

Wielebny ksiądz kanonik upominał dalej rodziców, aby dzieci swe posyłali regularnie do szkoły na naukę, aby ich dopilnowali w tem, co mają ze szkoły zadane. Zwróciwszy się zaś do dzieci, zachęcał je do pilnej uwagi podczas nauki, do pilności i przyzwoitości oraz posłuszeństwa. Nastąpiła krótka przerwa, poczem odbyło się poświęcenie bukynku szkolnego.

Po skończonej ceremonii przemówił zacny kapłan do zgromadzonego ludu o otwarciu czytelni, zachęcając zgromadzonych do czytania książek, ale książek pożytecznych i treści moralnej, wyjaśniając równocześnie, że jest wiele książek i pism treści niemoralnej, które wywierają zgubny wpływ i mogą zamącić porządek zdrowego myślenia. — Towarzystwo oświaty ludowej nadesłało na ręce nauczyciela pewną ilość dziełek, które możecie odczytywać jako pożyteczne.

Zachęcając ludzi do czytania upomniał, aby tych książek nie niszczyć, oraz że godziny czytania odbywać się będą pod kierunkiem nauczyciela, który za pewne nie będzie szczędził pracy, aby niejedną rzecz objaśnić. Na zakończenie życzył Wiel. ksiądz kanonik, aby gospodarze odnosili korzyść z czytania książek, a skończywszy mowę pożegnał zgromadzonych, w imieniu których podpisany składa szanownemu Towarzystwu oświaty ludowej najserdeczniejsze „Bóg zapłać“.

Sz. Węgliński.

Z Dzikowca.

Dnia 20-go grudnia ubiegłego roku przy licznym udziale publiczności i uroczystem poświęceniu otwarto u nas czytelnię ludową, założoną przez krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej, które hojną ręką nadesłało 150 książeczek treści moralno-religijnej, historycznej i

gospodarczej. — Czytelnia ta zawdzięcza swe istnienie Wnu księdzu Wincentemu Dąbrowskiemu, wikaryuszowi miejscowemu, który pogadankami, odczytywaniem w Kółku rolniczem czasopism prenumerowanych własnym funduszem zachęcił parafian do czytania. Jemu też w imieniu członków za gorliwe starania, a również i Wmu księdzu Czesławowi Królikowskiemu, proboszczowi miejscowemu, za poświęcenie czytelni i słowo zachęty, składam na tem miejscu gorące podziękowanie. Świetnemu Towarzystwu oświaty ludowej w Krakowie za nadesłanie tejże czytelni tak licznego materyału do czytania, niech mi wolno będzie podziękować staropolskiem „Bóg zapłać“.

J. Gronek, kierownik czytelni.

Wiadomości polityczne.

Ziemie polskie.

Arcybiskup gnieźnieński ks. Fl. Stablewski złożył już 12go b. m. przysięgę w ręce cesarza niemieckiego. Cesarz dał wspaniałą ucztę na cześć Arcybiskupa, co jest nowym dowodem przyjaznego usposobienia dla Polaków i katolików. Musi to zapewne bardzo gniewać Bismarka, który tak Polaków nie cierpiał; na szczęście z jego gniewu nikt sobie teraz nic nie robi. W Gnieźnie czynią wielkie przygotowania na dzień konsekracyi nowego Arcybiskupa. Liczą na ogromny zjazd gości.

Austrya. Rada państwa rozpoczęła po Trzech Królach swoje narady. Dotychczas przedłożono posłom do zatwierdzenia sprawę traktatów handlowych, które uchwalone zostaną, mimo że Młodoczesi będą się temu sprzeciwiali, gdyż jako zwolennicy Rosyi woleliby wejść w przyjaźń z Rosyą niż Niemcami lub Włochami. — *Koło polskie* składające się z polskich posłów do Rady państwa obradowało po raz pierwszy po świętach 10go b. m. Posiedzenie otworzył prezes Koła p. Jaworski, poczem zabrał głos poseł i prezydent Rady państwa Smolka i oświadczył, że nie prawdą jest, jakoby chciał zrzec się tej godności, jak to pisały gazety wiedeńskie i krajowe. Następnie poseł Abrahamowicz przypomniał, iż według pogłoski Sejm galicyjski ma być zwołany dopiero po świętach Wielkanocnych, ze względu że Rada państwa trwać będzie do pierwszych dni kwietnia. Ponieważ Wydział krajowy nie mając na ten rok uchwalonego budżetu nie może czynić żadnych wydatków i ponieważ zawczasu potrzeba obmyśleć środki na pokrycie niedoboru, przeto postawił p. Abrahamowicz wniosek, aby Koło polskie domagało się u rządu zwołania Sejmu na luty. Za tem samem przemawiali posłowie: Chrzanowski, Czaykowski, Weigel i Rutowski. Poseł i przewodniczący Koła p. Jaworski oświadczył, iż zapyta się ministerstwa, czy to prawda, że zwołanie Sejmu odłożono na tak późny czas i domagać się będzie, aby to zwołanie przyspieszono na luty. Potem zajmowano się traktatami handlowemi, przyczem zabierał glos poseł Chrzanowski, wyjaśniając znaczenie tych traktatów, ich korzyści dla Austryi i dla kraju naszego. Koło polskie uchwaliło głosować w Radzie państwa za zatwierdzeniem traktatów zawartych z Niemcami, Włochami, Belgią i Szwajcaryą. Poseł Kozłowski wykazywał, że Polacy powinni wystąpić przeciw zawarciu takiego traktatu z Rumunią dlatego, że przez otwarcie granicy rumuńskiej weszłaby do Galicyi zaraza bydlęca panująca w Rumunii, przez co nasi hodowcy bydła byliby narażeni na znaczne straty, a przytem musieliby zwalczać konkurencyę handlu rumuńskiego. Na tem posiedzeniu był także obecny nowy jeneralny dyrektor kolei państwowych p. Biliński, który oświadczył, że do pewnego czasu zatrzyma jeszcze godność poselską.

Czesi wiele zdziałali dla swej narodowości i za to trzeba ich pochwalić, ale nie za wszystko i nie wszystkich Czechów. Są bowiem między nimi tacy, którzy się do Rosyi uśmiechają i ci właśnie przyjaciele Rosyi założyli w Pradze związek, który ma się starać o to, aby wszystkie ludy słowiańskie, jak n. p. Polacy, Czesi, Rusini, Morawianie, Serbowie i t. d. wyrzekli się swych praw i ojczystego języka, a przyjęły język rosyjski. Taki związek jest oburzający, bo po prostu jest zdradą wobec Austryi, a nadto wyrzeczeniem się swej własnej narodowości, swej wiary i mowy.

Niemcy. Cesarz niemiecki przesłał Ojcu św. serdeczne powinszowanie na Nowy Rok. Ojciec św. podziękował mu za to i w odpowiedzi wyraził nadzieję, że Stolica papieska będzie mogła utrzymywać zawsze dobre stosunki z rządem niemieckim. *Pruski minister oświaty* przypomniał wszystkim władzom szkolnym, aby w bibliotekach szkolnych, zkąd uczniowie biorą książki do czytania, nie było takich książek, któreby szerzyły niewiarę lub niemoralność.

Rosya. Rząd rosyjski przeznaczył 58 milionów rubli na różne publiczne roboty; z tego przypada 24 miliony na koleje w rosyjskich prowincyach w Azyi, a kilka milionów na drogi i koleje w guberniach zachodnich, by dać głodnym sposobność do zarobku.

Francya. Minister oświaty wstrzymał wypłacenie połowy pensyi biskupowi z Karkasony za to, iż tenże bez pozwolenia rządu pojechał do Rzymu. Jak widać, rząd francuski naśladuje Moskali, którzy także nie pozwalają Biskupom ruszać się z miejsca, a przecież Francuzi tak głośno krzyczą, że bronią sprawiedliwości i wolności. Istne to szyderstwo! — Ponieważ duchowieństwo francuskie narażone jest na różne nieprzyjemności z rządem, przeto Ojciec św. wyraził życzenie, aby Bi-

skupi i księża niewiele mięszali się do polityki, lecz przedewszystkiem bronili wiary św. i Kościoła. — Jak wiadomo, Austrya, Niemcy i Włochy zawarły między sobą traktaty czyli ugody handlowe. Francya nie chcąc być odosobnioną a nie mogąc przyłączyć się do tych trzech państw już dlatego samego, że trzyma z Rosyą, szuka sobie gdzieindziej sprzymierzeńców i z nimi zawiera traktaty. Taką ugodę handlową zawarła już z Grecyą i przyznała bardzo niskie cła czyli opłatę od towarów przywożonych z Grecyi do Francyi. Chciałaby też wejść w umowę z Hiszpanią, z Belgią i z Ameryką Północną, ze Szwecyą i ze Szwajcaryą. Z wszystkiemi temi państwami uda się może Francyi pomyślnie załatwić sprawę traktatów, ale z Hiszpanią będzie trudniej to przeprowadzić, bo Hiszpanie gniewają się Francuzów, gdyż rząd francuski nałożył wielkie cło na wina hiszpańskie.

NOWINY.

— **Nowe Kółka rolnicze** zawiązały się w Rytrze, Wietrzychowicach (w powiecie dąbrowskim), w Łoniowej i Zaborowie (w powiecie brzeskim), Sułkowicach (w powiecie myślenickim) i w Błażowej (w powiecie rzeszowskim).

— **Nowe czytelnie ludowe.** Dnia 29 zeszłego miesiąca otwarto uroczyście nową czytelnię ludową w gminie Baryczka za staraniem krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej. Proboszcz miejscowy ks. Kułakowski i nauczyciel p. Józef Zajchowski objaśnili włościanom cel i zadanie nowej instytucyi wzywając, ażeby garnęli się do tego ogniska oświaty. Niemniej pięknie przemawiał naczelnik gminy p. Jan Betleja. Piękną uroczystość zakończono śpiewem i wspólną modlitwą. Towarzystwo oświaty ludowej w Krakowie nadesłało 119 dziełek, a z Rzeszowa otrzymała czytelnia 37 dziełek w darze.— Wydział lwowskiego Towarzystwa oświaty ludowej założył nowe czytelnie w następujących miejscowościach: w Łubnie (w powiecie brzozowskim) pod zarządem p. Adolfa Gryzieckiego, nauczyciela, dziełek 109; w Hołoskowie (w powiecie nadwórniańskim) pod zarządem p. Walentego Chilaszka, gospodarza, książeczek 116.— Prócz tego powiększono biblioteczki w kilku dawniej założonych czytelniach, a mianowicie w Czernelicy, w Sokolnikach i w szkole im. św. Antoniego we Lwowie.

— **Wybór posła.** W piątek b. m. odbyło się w Krakowie pierwsze posiedzenie komitetu przedwyborczego, celem przeprowadzenia wyboru posła na Sejm krajowy z gmin wiejskich. Sam wybór odbędzie się 4 lutego.

— **Poparcie przemysłu krajowego.** Rada nadzorcza Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie uchwaliła udzielić 5 tysięcy reńskich pożyczki na rozszerzenie działu wyrobów płóciennych w Korczynie koło Krosna.

— **Stada wilków** pojawiły się na Bukowinie w lasach Franzthalu i w Sadowie, w powiecie kimpolungskim. W Sadowie gromada wilków napadła na bydło na pastwisku i zrządziła ogromne szkody. Uwiadomiona o tem żandarmerya przybyła natychmiast i musiała stoczyć formalną walkę z wilkami, zanim zdołała je rozpędzić. Podczas tej walki skaleczyły wilki dość niebezpiecznie dwóch żandarmów.

— **Mieszkańcy** pogranicza prusko-rosyjskiego i austryacko rosyjskiego wystawieni są bardzo często na różne niemiłe zajścia z pograniczną strażą moskiewską, a powód do tego sami nieraz dają — jak to widać z ostatniego wypadku. W trzecie święto Bożego Narodzenia poszło grono młodzieży ze Szarleja na pruskim Szląsku ślizgać się na rzecze Brynicy, stanowiącej tam granicę z Królestwem Polskiem. Na stronie kordonu rosyjskiego chodził sobie żołnierz pograniczny rosyjski, mało dbając na wesołą młodzież. Kilku jednak lekkomyślnych chłopaków poczęło się z niego naśmiewać i stroić niewczesne żarty, a jeden zuchwalec strzelił nawet w stronę posterunku z rowolweru, tak sobie w powietrze. Wtedy żołnierz rosyjski porwał za karabin i wypalił do śmiałków, a strzelił celnie, bo kula przeszyła na wylot brzuch trzynastoletniego syna rzeźnika Ligenzy i w dalszym locie strzaskała nogę ponad kolanem siedmnastoletniego robotnika Baetza. Rannego Ligenzę odniesiono do domu rodziców, Baetza do szpitala. Niebezpieczeństwo życia nie grozi podobno żadnemu, chociaż śmiałkowie ci poleżą z pewnością kilka tygodni w łóżku i pewnie im się już odechce drażnić rosyjskich strażników.

— **Złość żydowska.** W Duksztach, w gubernii wileńskiej, jedna z córek żyda Zimmermana przyjęła Chrzest św., druga zaś objawiła taki sam zamiar. Ta ostatnia nagle znikła. Wskutek pogłosek, że została zamknięta w piwnicy domu rodziców, zarządzono rewizyę. Znaleziono ją też istotnie w piwnicy zakutą w żelazne pęta i przywiązaną do słupa. Dziewczyna zeznała, że zamknięto ją i bito za to, że chciała porzucić wiarę żydowską.

— **Burza** w sam dzień Nowego Roku powstała w Zalesiu, w Poznańskiem, o godzinie 12 w nocy. Piorun trzasł w stajnię, lecz nie wzniecił pożaru. W przeddzień Nowego Roku były także burze w rozmaitych okolicach.

— **Zwierzę nie człowiek.** Niemiecka gazeta *Brunsberger Kreisblatt* opowiada o następującem sztrasznem zdarzeniu. Grabarz pewnej wsi powiatu brunsberskiego przez dłuższy czas wydobywał na cmentarzu ciała świeżo pochowanych nieboszczyków i spasał niemi świnie. Niegodziwcowi temu udawała się sztuczka przez czas pewien wyśmienicie. Ale że to Pan Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy, więc przyszła kreska na Matyska i pan brat wpadł w łapkę. Pewien mieszkaniec wsi, który niedawno temu był pochował syna, przyszedłszy na cmentarz, spostrzegł, że grób jego syna jakoś się zanadto zapadł w ziemię; to samo widział i po innych grobach. Na usilne prośby zaciekawionego tem zjawiskiem ojca odkopano grób i przekonano się, że ciało świeżo złożonego nieboszczyka zniknęło z grobu. Tak samo i w innych grobach, które odkryto, nie znaleziono ciał pochowanych. Grabarz ze strachu przed srogą karą za tak okropną zbrodnię powiesił się na haku.

— **Influenca**, czyli najnowsza choroba, która już drugi rok grasuje po całym świecie, a objawia się w gorączce, febrze, bólu gardła i łamaniu kości, rozwija się znowu bardzo po większych miastach. W Wiedniu prze-

pełnione są już prawie wszystkie szpitale publiczne chorymi na influencę i zapalenie płuc, które się często z influency wywiązuje W Berlinie również wiele osób na nią choruje, a w Medyolanie (we Włoszech) umiera dziennie przeszło 30 osób na influencę tak, że grabarze nie mogą sobie dać rady i musiano zawezwać pomocy żołnierzy do kopania grobów. W Belgii musiano nawet zamknąć szkoły, a w fabrykach angielskich zawieszono roboty.

— **Dziwne obłąkanie.** Niezwykle zajmujący i rzadki wypadek zdarzył się w ciągu ostatniego miesiąca. Młody 34-letni człowiek, imieniem Antoni B., urzędnik z Drezna, został przed kilku tygodniami aresztowany we Wiedniu za natarczywe domaganie się audyencyi u Cesarza. W ciągu śledztwa pokazało się, że p. B., który odznaczał się zawsze ogromną drażliwością, dostał lekkiego pomięszania zmysłów na wiadomość o śmierci cesarza brazylijskiego Dom Pedra. Odtąd biedny szaleniec był najświęciej o tem przekonany, że sam jest cesarzem brazylijskim i że zrzucono go nieprawnie z tronu. W Dreznie posprzedawał wszystkie swoje ruchomości i wyjechał do Wiednia, gdzie na osobnej audyencyi chciał prosić Cesarza o pomoc w odzyskaniu państwa. Nadto wydał manifest „do swoich ludów“, w którym wzywa do zrzucenia prezydenta Brazylii Fonsenki i przebacza wszystkim poddanym chwilową niewdzięczność. Dnia 20 grudnia położył się spać w stanie obłąkania, a nazajutrz rano ku niezmiernemu zdziwieniu lekarzy wstał zupełnie zdrów na umyśle. Pan B. nie ma nawet pojęcia o tem, co się z nim działo przez kilkanaście dni i gdyby nie zmiana miejsca pobytu, której nie mógł sobie wytłómaczyć, nie byłby uwierzył opowiadaniom o przebiegu swojej dziwnej choroby.

Rozmaitości.

W krajowej szkole ogrodniczej w Tarnowie rok szkolny 1891/92 kończy się z końcem marca b. r. a rok szkolny 1892/93 rozpocznie się 1 kwietnia b. r.

Zapisy rozpoczynają się z d. 15 stycznia b. r.

Kto chce wstąpić jako uczeń winien:

1) wykazać metryką, że ukończył 15 rok życia;

2) udowodnić, że ukończył z bardzo dobrym postępem szkołę ludową;

3) przedłożyć świadectwo moralności wystawione przez miejscowy urząd parafialny;

4) przedłożyć świadectwo zdrowia, wystawione przez lekarza;

5) złożyć pisemne zobowiązanie rodziców, opiekunów, lub protektorów, poręczające regularną wypłatę należytości przypadających zakładowi od ucznia.

Nauka w zakładzie jest bezpłatną.

Opłata całoroczna za pomieszkanie, wikt, opał, światło, ubiór, pościel i pranie wynosi 165 złr. a. w.

Kandydaci ubodzy, którzy chcą być przyjęci na koszt funduszu krajowego, dołączą:

6) świadectwo ubóstwa.

Ukwalifikowanym kandydatom, którzy odbyli jednoroczną praktykę ogrodniczą, przysługuje prawo pierwszeństwa.

Podania o przyjęcie wnosić należy po dzień 15go marca b. r. do Dyrekcyi kraj. szkoły ogrodniczej w Tarnowie, która bliższych objaśnień na żądanie udzieli.

Jak się odbywa posłuchanie u Ojca Świętego. Ciekawe dla czytelników naszych będą szczegóły przyjęcia i wskazówki zachowania się wiernych i pielgrzymów, gdym im dozwolono przedstawić się i mieć posłuchanie u Ojca św. Najprzód co do ubioru: Każdy duchowny powinien przedstawić się Papieżowi w sukni czarnej, na którą nakłada wielki płaszcz rzymski, zwany farrajolone. Płaszcz ten jest konieczny i kto go nie posiada, naraża się na odmówienie mu wejścia do pokoju papieskiego. Osoba świecka powinna mieć na sobie ubranie czarne i krawat biały. Nikt nie może się przedstawić Ojcu św. w mundurze urzędowym, jakiegokolwiek państwa obcego, z wyjątkiem tych, którzy pełnią czynność urzędową na dworze papieskim. Oficer naprzykład nie może być przyjęty w mundurze, chyba że należy do przedstawicieli obcych mocarstw przy Stolicy Apostolskiej; każdy inny powinien koniecznie przywdziać strój czarny, świecki. Podczas posłuchania można powiesić ordery i znaki odróżnienia, udzielone przez rządy obce, byleby nie włoski. Jeśli pomiędzy temi znakami znajduje się jeden z orderów papieskich to powinien on być wyróżniony od innych, to jest pomieszczony na miejscu pierwszem. Kobiety powinny być również w sukniach czarnych i mieć na głowie zasłonę koronkową. Rękawiczki zabronione są stanowczo, tylko księżniczkom krwi królewskiej dozwala się je nosić i to dopiero od niedawna. Ministrowie i przedstawiciele monarchów przybywają na posłuchanie z rękawiczką tylko na jednej ręce. Wojskowi w mundurze mogą mieć na obu rękach rękawiczki, jeśli stanowią one część umundorowania.

By dostać się do pokoju Ojca św., należy przebyć pewną liczbę sal: pierwsza nazywa się Szwajcarską, druga Bussolanti. Służba przybrana w strój z aksamitu czerwonego, z herbami papieskimei, towarzyszy pielgrzymom aż do przedpokoju honorowego, do którego nikt nie może wchodzić chyba z obowiązku służby. Ze sali Busolanti przechodzi się do następnej, gdzie znajdują się żandarmi papiescy, sekretarze Kardynałów i osoby znakomite; ztąd przechodzi się do sali, gdzie stoi straż, zwana palatyńską; w sali następnej znajduje się gwardya szlachecka. W przedpokoju honorowym stoi dwóch pokojowych, jeden w stroju fioletowym, drugi w kapie i przy szpadzie.

Osoby świeckie, przed przyjęciem przez Papieża, oczekują w sali poprzedzającej przedpokój honorowy; inne wprowadzane bywają do sali odpowiedniej ich stopniowi. Wszyscy powinni pozostawiać kapelusze w sali Busolanti, z wyjątkiem Kardynałów, którzy mogą przedstawić się Ojcu św. z biretem w ręku, jak również i oficerów wyższych, dla których nakrycie głowy stanowi część umundurowania.

Przedstawiając się Ojcu św., należy przyklęknąć trzy razy, pocałować w nogę i pozostać na klęczkach dopóki Papież nie pozwoli powstać lub usiąść. Cofając się, przyklęka się znowu trzykrotnie i idzie się tyłem, nie odwracając się plecami do Papieża.

Komu nie może być udzielone posłuchanie szczególne, ten bywa przyjmowany na posłuchaniu publicznem. Wtedy szambelan poprzedza Papieża o kilka kroków i pyta każdego z pielgrzymów o nazwisko i dyecezyę, z której pochodzi i donosi o tem Ojcu św. Na tego rodzaju posłuchaniach publicznych, nie należy wymagać niczego od Ojca św., z wyjątkiem błogosławieństwa dla siebie i dla swej rodziny. Zresztą jest to zbyteczne gdyż, Ojciec św. wchodząc do sali błogosławi znajdujących się w niej oraz przyniesione przez nich przedmioty.

Osoby znakomitsze przyjmowane są w sposób odmienny, stósownie do ich stopnia i urodzenia.

Wieśniacy, zwłaszcza gdy są na audyencyi, występują zwykle w swoich ubraniach i nie potrzebują ubierać się w czarny mundur.

Fraszki i żarty.

Szlachcic Gomuła. Pewnego razu, gdy król Jan Sobieski rozmawiał w gabinecie swoim ze szlachcicem, co się nazywał Gomuła, wprowadzono przez podwoje jednego z posłów zagranicznych. Ponieważ król ubrany był skromnie, a Gomuła miał kontusz, żupan i pas świąteczny, i szablę złotem okowaną, ów poseł, który nigdy jeszcze króla Sobieskiego nie widział, a na okazałość ubioru uważał, wziął Gomułę za króla i zwróciwszy się do niego z niskim ukłonem, rzecze: „Sir!..“ co tyle znaczy, co: Królu! Ale szlachcic widząc pomyłkę, rzecze do niego: „To jest Ser (wskazując na króla) a ja jestem Gomuła“.

W gospodzie. Gość po zjedzeniu kolacyi mówi do właściciela gospody:

— Co pan robisz z tymi, którzy nie zapłacą za zjedzone potrawy?

— Cóż mam robić! wyrzucam ich po prostu za drzwi.

— W takim razie niech się pan nie trudzi; ja już sam wyjdę.

W sądzie. Gospodarz obił parobka za jakieś przestępstwo. Parobek zaskarżył gospodarza do sądu. Gdy nadszedł dzień rozprawy, pyta się sędzia parobka:

— I bardzo cię zbił?

— O bardzo, prześwietny sądzie — lamentował parobek.

— Ale jakiż powód miał do tego gospodarz?

— O prześwietny sądzie, on nie miał powodu, tylko gruby sękaty kij....

W szkole. Przed godziną katechizmu chłopcy narobili w sali szkolnej wiele kurzu a nadto któryś z nich stłukł szybę. Wchodzi ks. katecheta i poznawszy co się stało, wyrznął całej klasie porządną reprymendę. Następnie przystąpił do zadawania pytań, kiedy chłopcy nie ochłonęli jeszcze z przestrachu. Pyta się więc jednego:

— Kto stworzył niebo i ziemię? — Chłopiec zlękniony mając na myśli niedawny wypadek — odpowiada:

— To nie ja — proszę księdza katechety.

— Jakto nie ty!

— No to ja — woła przestraszony chłopak — ale już więcej tego nie zrobię.

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 12 stycznia.

Płacono: za pszenicę białą od 12 złr. 30 ct. do 12 złr. 40 ct., za czerwoną od 11 złr. 90 ct. do 12 złr. 25 ct., za żółtą od 11 złr. 80 ct. do 12 złr. 20 ct., za żyto od 10 złr. 60 ct. do 11 złr. — ct., za jęczmień browarny od 8 złr. — ct. do 8 złr. 50 ct., na paszę od 7 złr. 50 ct. do 7 złr. 90 ct., za owies od 7 złr. — ct. do 7 złr. 25 ct., Rzepak od — złr. — ct. do — złr. — ct. Wszystko za 100 kilogramów.

Zalegających z przedpłatą

upraszamy o rychłe nadesłanie takowej wprost do *Administracyi Krakusa,* w księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie (Pałac Spiski).

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Ksiądz Marceli Dziurzyński.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.